ROK IX. WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK 1936 Nr. 9 i 10.

POŁOŻNA

MIESIĘCZNIK

ORGAN STOW. ZAWODOWEGO POŁOŻNYCH MAŁOPOLSKI LWÓW—KRAKÓW

Cena pojedynczego numeru **60 groszy**, w przedpłacie kwartalnej **Złotych 1·50**



Redakcja i Administracja: Lwów, Pijarów L. 4. Telefon 201-26 i 288-50.

Redakcja na Kraków ul. Kopernika L. 17, Telefon Nr. 102-65

OD REDAKCJI.

Zwracamy uwagę, iż prenumeratorkom, które w ciągu ostatnich dwu lat zalegają całkowicie z opłatą abonamentu, będziemy zmuszeni przestać wysyłać pismo. Zdajemy sobie sprawę z ciężkiego położenia materialnego większości położnych, niemniej jednak nie możemy tolerować tak zupełnego braku zainteresowania dla pisma. Czeki załączamy. Przedpłata kwartalna wynosi 1.50, pół roczna 3 zł, roczna 6 zł.

Prosimy również o żywsze nawiązanie kontaktu z redakcją i nadsyłanie korespondencji z prowincji.

Redakcja.

Dr. M. Kacprzak (Warszawa)

Krztusiec albo koklusz.

Chorobą, niesłusznie lekceważoną, w rzeczywistości pociągającą za sobą ogromne osłabienie dziecka, a niekiedy ciężkie powikłania, jest koklusz, albo krztusiec.

Podobnie jak i odra jest to choroba zakaźna wieku dziecięcego, rzadko spotykana w wieku późniejszym, natomiast może być nawet u dziecka w pierwszych miesiącach życia. Zarazek tej choroby jest znany i znajduje się w gardle; w ślinie i w śluzie. Przy kichaniu i kaszlu ślina, pryskająca na odległość jednego metra do dwuch, roznosi z sobą zarazki. Zakażenie może nastąpić również przez każdy przedmiot, zanieczyszczony śliną chorego dziecka, jak np. przez łyżkę, zabawkę, pościel.

Przebieg krztuśca wszystkim matkom jest dobrze znany. W tydzień, albo dwa po zakażeniu, to jest po przejściu okresu wylęgania, dziecko niedomaga, gorzej wygląda, kwęka i zaczyna uporczywie kaszleć, naogół wygląda jakby miało zapalenie oskrzeli, jak zwykle przeziębione, czasem ma lekką gorączkę. Dopiero w 2 tygodnie objawia się kaszel inny, po którym nie trudno jest poznać, że to jest krztusiec. Kto raz słyszał taki kaszel, nigdy go nie zapomni. Kaszel ten jest napadowy, przerywany, kurczowy, trwa długo, powtarza się kilka razy; dziecko się zanosi, jakby dusi, a za każdym razem, po skończeniu zaniesienia słyszymy głęboki wdech, coś w rodzaju piania — bardzo charakterystycznego. Po takim ataku, ogromnie męczącym dla dziecka i przykrym dla otoczenia, następują wykrztuszenia jasnej, perlistej, ciągnącej się plwociny.

Dzieci często czują, że zbliża się atak. Przykro wtedy patrzeć na maleństwo, które napad kaszlu, jak powiadają, wysiaduje, wyczekuje, a więc szuka wygodniejszego miejsca, aby się oprzeć, aby go łatwiej znieść, w rezultacie nie mając żadnego trwalszego oparcia, biedactwo chwyta za cokolwiek, choćby za poduszkę, czy kołdrę, albo biegnie do matki, kurczowo obejmuje ją, tuli się do niej, szukając ulgi. Przytem po skończeniu kaszlu dzieci czasem wymiotują. Taki atak powtarza się czasem kilka razy dziennie. Silne napady powodują często nabrzmiały wygląd twarzy, przekrwienie oczu, naderwanie wędzidełka języka, na-

wet przepuklinę. Okres kaszlu napadowego t. j. cały ten czas, który jedynie zwykle traktujemy jako krztusiec, trwa od 4 do 6 tygodni. Poczem objawy choroby słabną, napady stają się coraz rzadsze i łagodniejsze, kaszeł jest coraz mniej charakterystyczny, aż wreszcie mniej więcej po upływie 2 miesięcy od początku choroby ustaje zupełnie. (2 tygodnie początek, 4 tygodnie okres kaszlu kurczowego, 2 tygodnie poprawy).

Zdarza się jednak niekiedy, że już po zupełnem wyleczeniu choroby, zjawiają się napady, jak gdyby od początku i znowu choroba przez jakiś czas gnębi i tak już wycieńczone maleństwo. Szczególnie często te nawroty spotykają się w chłodnej porze roku, a więc w zimie, na jesieni.

Podobnie jak i odra, krztusiec jest bardzo rzadko chorobą samą przez się prowadzącą do śmierci, ale bardzo wyniszczającą i podobnie jak i odra dającą powikłania, które mogą wywołać zejście śmiertelne. Najczęściej spotykamy powikłanie ze strony płuc i oskrzeli, ogólnie biorąc ze strony dróg oddechowych. Po kokluszu dzieci giną często n a z a p a l e n i e p ł u c, a oprócz tego na wycieńczonym organiźmie rozwijają się dosyć łatwo inne choroby zakaźne wieku dziecięcego, a nadewszystko gruźlica. — Wszystkie te bardzo niepożądane, a niekiedy groźne powikłania spotykają się częściej u dzieci młodszych, niż u starszych, najczęstsze są u dzieci nerwowych, osłabionych, krzywiczych, w rodzinach niezamożnych, gdzie choroba jest tak często lekceważona, a pielęgnowanie nieumiejętne.

Pewnych środków leczniczych, dzięki którym można byłoby chorobę radykalnie wyleczyć, odrazu przerwać, lub nawet skrócić — nie posiadamy. Cały nasz wysiłek winien być skierowany na to, aby chorego postawić w najpomyślniejsze warunki, aby jemu samemu ułatwić walkę z chorobą. I to jest najważniejsze nasze zadanie.

Przedewszystkiem krztusiec jest chorobą dość przewlekłą, trwającą około 2 miesięcy, albo i dłużej, a więc z tego względu należy na pielęgnowanie zwrócić baczną uwagę. Przez cały czas choroby, chore dziecko powinno być możliwie dobrze odżywiane, choć nie przekarmiane. Niema potrzeby szukać dla chorego jakichś specjalnych

pokarmów. Zwykle, lecz pożywne i regularne, często dawane jedzenie jest w większości przypadków wystarczające. Unikać potraw suchych i kruchych, które często powodują ataki. Dobrze jest dawać posiłek po wymiotach, a więc kiedy dziecko zrzuciło część jedzenia. Tą drogą staramy się nie dopuścić do nadmiernego wycieńczenia, wskutek niedostatecznego odżywiania. W razie wyjątkowego osłabienia, należy zwrócić się do lekarza o jakieś środki pokrzepiające.

Druga rzecz — to świeże powietrze. Jednym z najbardziej niepożądanych przesądów jest ten, że kiedy dziecko kaszle, musi być koniecznie zamknięte w izbie, bo przecież i tak już ma kaszel, to na powietrzu jeszcze więcej przeziębi się — mówi niejedna matka. Otóż nie można dziecka chorego na krztusiec więzić nawet w dobrem mieszkaniu, a tembardziej w złem, przez cały okres choroby. Odwrotnie, trzeba zawsze pamiętać, że chory na krztusiec, wymaga jeszcze więcej świeżego powietrza, niż zdrowy. Dlatego przynajmniej w sąsiednim pokoju trzeba w letniej porze roku trzymać okna stale otwarte, w zimowej często wietrzyć.

Po przejściu okresu ostrego, dzieci winny jak najwięcej znajdować się na otwartem powietrzu, z zachowaniem jednak dwu ostrożności: żeby nie zaraziły zdrowych dzieci swoją chorobą — krztuścem i żeby nie zaraziły się od chorych jakąś inną chorobą zakaźną. Nie należy bowiem zapominać, że na krztusiec wszystkie dzieci naogół są wrażliwe. Jeżeli pozwolimy naszemu dziecku kaszlącemu, rozpryskującemu wokoło zakaźną ślinę, bawić się z dziećmi zdrowemi, narażamy je wszystkie na niebezpieczeństwo choroby, wcale nie tak błahej, jak naogół przypuszczamy. Bądźmy rozumni i sprawiedliwi — nie chcielibyśmy, żeby nasze dziecko zarażało się od innych, nie pozwalajmy więc, by wskutek naszej lekkomyślności, albo niedbalstwa, nasze dzieci były niebezpieczeństwem dla nich.

Z drugiej strony wiemy, że do dzieci z krztuścem, bardzo łatwo przyczepiają się inne ostre choroby zakaźne wieku dziecięcego, jak odra, szkarlatyna i t. p.; wtedy dziecko, mające do zniesienia razem krztusiec i odrę, albo krztusiec i szkarlatynę, nie łatwo będzie mogło dać so-

bie radę z obu chorobami. Dlatego też dziecko małe powinno być wynoszone, dzieci starsze wyprowadzane na powietrze, ale nigdy do innych dzieci, do gromady, do szkoły, do kościoła, dopóki choroba nie przejdzie zupełnie. Nie należy też dzieci z krztuścem zbyt ciepło ubierać, opatulać, bo to je niepotrzebnie rozparza.

Istnieje jeszcze jeden rozpowszechniony, a błędny pogląd, a mianowicie, że dzieci chore na krztusiec trzeba przewieźć do innego miejsca, to choroba prędzej przejdzie. Naturalnie możnaby przewieźć dziecko z miasta na wieś z korzyścią dla jego zdrowia, szczególnie w porze letniej; można przypuścić, że przewiezienie do cieplejszej okolicy albo do lepszych warunków, będzie miało z reguły dobry wpływ na chorobę, ale to zupełnie co innego. Natomiast przewiezienie dziecka z jednej wsi do drugiej, przeniesienie z jednej chałupy do drugiej, może dziecku choremu przynieść znacznie mniej korzyści, niż innym dzieciom szkody, bo choremu to nie pomoże, u innych zaś zdrowych dzieci także może wywołać zakażenie. Jest to najpewniejszy, choć może nieświadomy sposób przenoszenia choroby.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie, czy można krztuścowi zapobiec, to jest czy można nie dopuścić, by nasze dziecko nie zaraziło się krztuścem od innych chorych domowników czy obcych. Nie zawsze jest to rzecz łatwa, szczególnie jeżeli choroba wdarła się już do rodziny, gdzie jest kilkoro dzieci, które krztuśca jeszcze nie przechodziły. Główną przeszkodę stanowi to, że krztusiec jest już zakaźny, a nawet bardzo zakaźny, na początku choroby w ciągu pierwszych tygodni, kiedy kaszel nie jest charakterystyczny, kiedy matka przypuszcza, że to zwykłe przeziębienie i nie wiedząc, że ma do czynienia z chorobą zakaźną, nie stosuje żadnych środków zapobiegawczych. Naturalnie, na nieświadomość niema żadnej rady, ale z chwilą, kiedy mamy najlżejsze podejrzenie, że to jest krztusiec, winniśmy zdrowe dzieci oddzielić od chorych. Choremu, czy też podejrzanemu o chorobę, trzeba dać zawsze oddzielne łóżko, oddzielne naczynie do jedzenia, pielęgnować winna matka albo ktoś starszy z rodzeństwa, pozostałe zaś dzieci niech chorego nie oglądają, niech mu niczego nie podają, niech się z nim nie bawią, niech się nawet do niego nie zbliżają.

Pamiętajmy zawsze o tem, że im w izbie ciaśniej i biedniej, tem większe ryzyko zachorowania grozi każdemu

dziecku, które jest w rodzinie, tem większe niebezpieczeństwo dla każdego, które zachoruje. Wreszcie, jak na początku zaznaczyłem, trzeba zwrócić najbaczniejszą uwagę na dzieci najmłodsze, słabe, chorowite, krzywicze i te za wszelką cenę zabezpieczyć przed zakażeniem, bo im dziecko młodsze i słabsze, tem krztusiec dla niego jest groźniejszy. Nie zapominajmy o tem, że krztusiec nie jest chorobą banalną, głupią. Nie jedno dziecko przypłaciło życiem to lekceważenie krztuśca ze strony matki, nawet najbardziej kochającej.

Na Straży Zdrowia, Nr. 8.

Dr. Ada Marek-Rutkowska
dyrektor Państw. Szkoły Położnych w Krakowie.

Sprawozdanie z V. kursu przeszkolenia położnych,

odbytego w Państwowej Szkole Położnych w Krakowie w 1936 roku.

1). Czas trwania kursu:

Kurs rozpoczęto 1. IX. 1936 r., zakończono 30. IX. 1936.

2). Ilość uczestniczek:

Wojewódzki Urząd w Krakowie przeznaczył na kurs przeszkolenia 36 uczestniczek.

Dobrowolnie ubiegała się o kurs 1 uczestniczka.

Razem 37 osób.

Efektywna ilość przeszkolonych położnych, już razem z uczestniczką dobrowolną, wynosiła w roku bieżącym 21 osób.

3). Wiek uczestniczek:

Najmłodsza lat 34, najstarsza lat 61.

4). Wiek dyplomów:

Najmłodszy dyplom lat 6, najstarszy dyplom lat 29, pozatem lat 10, 11, 12, 13, 14, 18, 21, 22, 23, 25, 28.

5). Pochodzenie dyplomów

19 dyplomów Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie, 1 dyplom Państwowej Szkoły Położnych we Lwo-

wie i 1 dyplom Szkoły Położnych w Miskolcz (kurs 2 miesięczny w 1915 roku).

6). Miejsce działania położnych:

Powiat Kraków: Kraków miasto.

Powiat Limanowa: miejscowość Dobra, Skrzydlna, Poręba.

Powiat Żywiec: miejscowość Łodygowice.

Powiat Biała: miejscowość Mikuszowice, Bystra, Wilkowice,

Powiat Tarnów: Tarnów miasto.

Powiat Brzesko: miejscowość Uszew, Opoń,

Powiat Ropczyce: miejscowość Lęki Górne,

Powiat Nowy Targ: miejscowość Czarna Góra,

Powiat Myślenice: miejscowość Górna Wieś,

Powiat Wadowice: miejscowość Radocza,

Powiat Chrzanów: miejscowość Chełmek, Trzebinia,

Powiat Dąbrowa: miejscowość Żabno,

Powiat Jasło: miejscowość Harkowa.

7). Praca uczestniczek kursu:

a) w zakresie teorii: wykłady odpowiadały instrukcji zawartej w rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16. marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 34 z r. 1928) punkt III art. oraz rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 25. IX. 1928 w sprawie wykonania rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16. marca 1928 r. o położnych, punkt III § 24 do 29 (szczególnie § 29).

b) w zakresie zajęć praktycznych: każda uczestniczka odbyła:

1). 7 dyżurów na salach porodowych, ginekologicznych, położnic, ciężarnych, noworodków i septycznej,

2). odebrała 3 porody,

3). napisała 3 sprawozdania,

4). przebadała 3 ciężarne.

Rzeczy specjalnie wprowadzone przez Dyrekcję Państw. Szkoły Położnych w zakresie pracy uczestniczek:

a). Wykłady z pielęgniarstwa chorych, noworodków wraz z ćwiczeniami praktycznymi. W tym zakresie przedkładam sprawozdanie instruktorki Państwowej Szkoły Pielęgniarek U. J. p. W. Jaworskiej.

Brzmi ono:

Kurs przeszkolenia położnych trwał 1 miesiąc. Brało w nim udział 21 osób. Wykładów ogólnego pielęgniarstwa było 20. Ponieważ ten zespół położnych ukończył szkołę w czasach kiedy przedmiotu pielęgniarstwa nie było w programie, więc nie wystarczyły same wykłady teoretyczne i demonstracje zabiegów ze strony instruktorki, ale trzeba było wprowadzić ćwiczenia podobnie jak z nowowstępującymi uczennicami. Program obejmował:

1) zapobieganie odleżynom u chorych.
2) słanie łóżka pustego,
3) słanie łóżka z chorą pojedynczo (przez jedną pielęgniarkę),
4) słanie łóżka z ciężko chorą (przez 2 pielęgniarki — z całkowitą zmianą pościeli,
5) zmiana materaca bez usuwania chorej z łóżka,
6) toaleta poranna i wieczorna chorej,
7) mycie włosów chorej w łóżku,
8) przenoszenie chorej z łóżka na łóżko,
9) układanie nóg ze skrzepami w szyny i prześcielanie łóżka chorej ze skrzepami,
10) okłady wysychające na klatkę piersiową (krzyżownik),
11) okłady wysychające na brzuch i przytrzymywanie bandażami Scultetusa,
12) zmywanie przeciwgorączkowe,
13) zawijanie w zimne prześcieradło.

Sposób prowadzenia kursu polegał na tym, że każdy zabieg był omówiony najpierw teoretycznie, po czym następowała demonstracja wykonania go przez instruktorkę i ćwiczenia przez wszystkie uczennice kursu po kolei. Położne z początku odnosiły się niezbyt chętnie do nauki pielęgniarstwa, po kilku wykładach zainteresowanie dla niego rozbudziło się; większa część słuchaczek wykazała zrozumienie i duże zdolności, tak teoretyczne, jak praktyczne. Zrozumiałą jest rzeczą, że kilka, zwłaszcza najstarszych wiekiem słuchaczek, nie zdołało już nabrać należytej wprawy. Naogół znać było, że większość słuchaczek opuściła kurs z zadowoleniem z nabycia pożytecznych dla dalszej pracy, wiadomości.

b). Współudział w poradni dla ciężarnych i noworodków.

W ambulatorium szkoły położnych, w czasie trwania kursu przeszkolenia dla starszych położnych, były one obecne podczas badań ciężarnych ambulatoryjnych. Zwracano specjalnie uwagę na zapobieganie rzucawce porodowej, przez uchwycenie stanów przedrzucawkowych; zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych, zwłaszcza gruźlicy i chorób wenerycznych. Kładziono największy nacisk na jaknajszybsze skierowywanie tych chorych do przychodni przeciwgruźliczych i przeciwwenerycznych.

c). Współudział w Izbie przyjęć pod kątem widzenia walki z rakiem:

Specjalnie traktowano sprawę złośliwych nowotworów narządów rodnych kobiecych, zwłaszcza raka szyjki macicznej i raka trzonu macicy oraz sutka. Przypadki te szeroko omawiano i demonstrowano wszystkim położnym, kładąc nacisk na wczesne rozpoznanie powyższych schorzeń i pożytek, jaki walka z rakiem może mieć z dobrze uświadomionych położnych.

d). ćwiczenia praktyczne w aseptyce i sterylizacji materiałów opatrunkowych.

e). W zrozumieniu roli, jaką położne mogą i powinny odegrać w opiece nad noworodkiem, oseskiem i niemowlęciem, dyrekcja szkoły zakupiła i rozdała położnym z kursu przeszkolenia książkę dra med. Tadeusza Mogilnickiego pt. „Pielęgnowanie i karmienie niemowląt". Krok ten został podyktowany między innymi i tą okolicznością, że podręcznik prof. dra Dobrowolskiego, jaki położne obowiązane są mieć w torbie, staje się z każdym rokiem coraz bardziej przestarzałym, a w sprawach higieny ogólnej i higieny wieku dziecięcego, niedostatecznym. Raz jeszcze podkreśla to konieczność stworzenia jednolitego podręcznika, dla uczynienia zadość obecnemu programowi szkół, o czym jeszcze będzie mowa niżej.

Kurs ukończyło 21 uczestniczek, z tych:

3 z postępem bardzo dobrym,

8 z postępem dobrym,

6 z postępem dostatecznym,

4 z postępem ledwo dostatecznym.

Pilność i obowiązkowość bardzo dobre.

Ogólne spostrzeżenia i wnioski.

Skutki braku internatu.

Podnosiłam już w poprzednich sprawozdaniach (w roku 1932, 33, 34 i 35), że kurs przeszkolenia tak długo nie osiągnie w pełni swego celu i nie odpowie postulatom kursu przeszkolenia wogóle, jak długo szkoła położnych nie będzie dysponowała internatem.

Należy sobie uprzytomnić, że zamiejscowe uczestniczki kursu, tracą po przyjeździe 2 do 3 dni, a czasem i 4. na zainstalowanie się, to znaczy na znalezienie mieszkania. W tym czasie nie mogą brać udziału w pracach szkoły i z 30 dni tracą około 10%.

Niektóre nawet dojeżdżają codziennie do szkoły, nie znalazłszy mieszkania w Krakowie. Te tracą czasu jeszcze więcej. Na posiłki i wypoczynek zdążają uczennice do swoich mieszkań, zawsze odległych od szpitali (ten leży w dzielnicy zakładów leczniczych naukowych, gdzie mieszkań niema). Oczywiście taka wędrówka tam i z powrotem nie jest wypoczynkiem, lecz stratą czasu, sił i dużą komplikacją w wykonywaniu zajęć szkolnych. A „mieszkania“, to kąty i łóżka, odnajęte u ludzi ubogich, żyjących w dużych skupieniach. Nie tak łatwo tam ugotować ciepłą strawę, wyprać ubranie, przespać się, przeczytać coś do szkoły itd. W szkole zaś trzeba intenzywnie pracować fizycznie i umysłowo, na dyżurach spać nie wolno i nie da się.

To też ten tryb życia potęguje stan fizycznego zmęczenia, niedożywienia i czyni umysł uczestniczek, obciążony już szeregiem niekorzystnych momentów, jeszcze bardziej niepodatnym do szkolenia.

Przez brak stałej obecności w zakładzie, uczestniczki tracą możność obserwowania całego szeregu porodów, a tym samym zbogacenia doświadczenia fachowego. Przychodzą zaś do zakładu ze środowisk nie objętych żadną kontrolą, mogą narazić na niebezpieczeństwo, życie i zdrowie ciężarnych i rodzących, tak wrażliwych na infekcję. Tylko internat może wprowadzić sanację w tych stosunkach i uczynić kurs przeszkolenia, tym czym on być może i powinien.

Wobec tego powołuję się ponownie na wniosek zawarty w tylu uprzednich pismach i sprawozdaniach. Nie można dłużej zwlekać z budową szkoły położnych, dysponującej internatem.

2. Poziom położnych, skierowanych na przeszkolenia jest zastraszająco niski. Przeważają stare, fizycznie wyczerpane i spracowane kobiety, które czerpały wiedzę przed laty 15, 20, a nawet 30 i więcej (biorąc przeciętne liczby). Te wiadomości uzyskane przed laty dawno poszły w zapomnienie, czy to chodzi o anatomię, czy fizjologię porodu, czy aseptykę (choćby tylko w zakresie mycia rąk), czy orientację w zboczeniach od normy. Żadnego pojęcia o nowych zasadach postępowania położniczego. Tak tyle, że w ciągu miesiąca należałoby nauczyć właściwie wszystkiego. A tu i sił fizycznych u tych kandydatek brak, na to by czujnie dyżurować, odbierać porody, by uczyć się zasad obcego im pielęgniarstwa. Te położne w swojej większości różnią się od „babek" tem, że mają dyplom, a tym samym mają prawo robić źle. Są one fikcją pomocy położniczej, której nawet w kierunku fizycznym sprostać nie mogą. Pracują, bo muszą, robią to dla chleba, tylko w interesie swoim.

3. W ciągu ostatnich kilku lat dyrekcja szkoły miała możność stwierdzić, jak niewłaściwym jest stosunek czynnych położnych, do instytucji kursu przeszkolenia. Stosunek ten jest wrogi. Stwierdzam u położnych zupełny brak zrozumienia, że z kursu przeszkolenia wynosi się pożytek, że ten pożytek może się wyrazić nawet w zyskach materialnych, dla nich samych. U wszystkich jest tendencja uwalniania się od kursu, za wszelką cenę i w końcu zgłaszają się tylko te, które, zabiegi o uwolnienie się od kursu zawiodły. Pokaźna liczba świadectw lekarskich, wydawanych w dobrej wierze, ułatwia położnym absentowanie się. Na wyznaczonych 38 kandydatek w roku bieżącym, zgłosiło się ostatecznie 21, a niektóre z nich ze znacznym opóźnieniem. Jest rzeczą dającą dużo do myślenia i charakterystyczną, że w absentowaniu się — pierwsze niemal miejsce zajmują położne z takiego miasta, jak Kraków, dla których odbycie kursu nie jest połączone z żadnymi trudnościami i które, mając tu mieszkanie i utrzymanie, nie powinny żądać, ani uzyskiwać na ten cel żadnej subwencji. Równocześnie stwierdza się, że poziom tych właśnie położnych w Krakowie jest niesłychanie niski, co czyni wartość ich dla ludności zupełnie iluzoryczną.

Położne te w mieście takim, jak Kraków, nie powinny wogóle być tolerowane.

Nasuwają się następujące wnioski:

1). Narzuca się potrzeba opracowania planu, któryby pozwolił na wyeliminowanie kobiet starych i tępych, którym kurs przeszkolenia już nic nie pomoże. Doraźnie, najłatwiej uczynić to w Krakowie, gdzie położnych jest za wiele i gdzie jedna trzecia obecnej liczby wystarczy dla ludności, o ile będzie na odpowiednim poziomie. (Przez wyeliminowanie — rozumiem odebranie prawa praktyki.

2). Uchylanie się położnych od kursu, nie może być tolerowane, gdyż grozi destrukcją planowego przeszkolenia. Byłoby może wskazanem, aby kandydatki na przeszkolenie ustalał Wojewódzki Urząd Zdrowia sam, na podstawie wieku dyplomu i to jako instancja ostatnia. Zwolnienie od kursu mogłoby mieć miejsce tylko w wypadkach bardzo wyjątkowych, i to w takim czasie, aby opróżnione na czas miejsce zajęła inna kandydatka. Wobec opornych powinny być stosowane sankcje, którymi Wojewódzki Urząd Zdrowia dysponuje.

Stan rzeczy jaki obecnie panuje, sprawia, że kurs staje się mało celowym przy małej ilości uczestniczek, a bardzo kosztownym, w końcu gotów być zupełnie bagatelizowany.

Przechodzę obecnie do jednej z najpilniejszych spraw. W czasie przeszkolenia, tak jak zresztą w czasie trwania normalnego kursu nauczania, daje się odczuć brak podręcznika, obejmującego całość zakreśloną programem rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, z dnia 16. marca 1928 r. Każda niemal szkoła położnych w Polsce uczy podług innego podręcznika — najczęściej pisanego przez odnośnego profesora. Podręcznik taki uwzględnia z natury rzeczy przeważnie położnictwo. Reszta działów (vide program), nie znajduje przeważnie uwzględnienia.

W Krakowie podręcznik prof. dra Dobrowolskiego, nawet w zakresie położnictwa i nauki o osesku, nie wyczerpuje obecnie przedmiotu w sposób należyty.

Wszędzie w Europie rozwiązano sprawę w ten sposób, że wszystkie szkoły danego państwa, obowiązuje jeden unormowany podręcznik, którego treść pozostaje pod kontrolą Ministerstwa Zdrowia, względnie Opieki Społecznej.

To też w licznych pismach, skierowanych do władz

przełożonych, podnosiłam potrzebę stworzenia takiego podręcznika. Musiałoby to być z natury rzeczy dzieło zbiorowe, w którym każdy dział byłby opracowany przez takiego specjalistę, który znając dokładnie swój przedmiot, umiałby go wyłożyć w sposób odpowiadający poziomowi słuchaczek szkół położnych i uwzględniał właściwe cele kształcenia ich w tym przedmiocie.

Jeżeli już nauczanie słuchaczy medycyny natrafia na trudności tam, gdzie niema podręczników i zastąpić je muszą skrypta, to co dopiero tam, gdzie umiejętność czytania i pisania, t. zn. władania własną mową, pozostawia tak jeszcze dużo do życzenia. A przecież każda czynna położna powinna posiadać podręcznik obowiązkowo w swej torbie i szukać w nim pomocy i wyjaśnienia przy wykonywaniu swojego zawodu.

Podręcznik taki obejmuje wszystkie przedmioty, wchodzące w zakres nauczania i co jakiś czas podlega korekcie robionej na podstawie ankiety, przeprowadzonej z profesorami odnośnych szkół położnych.

Sprawa podręcznika w torbie nasuwa też i przypomina potrzebę częstej kontroli torb akuszeryjnych przez odnośne władze. Z rozmów przeprowadzanych ze starymi położnemi wynikałoby, że znajdują one sposoby uchylania się od niej. Tymczasem torba jest i ma być narzędziem pogotowia położniczego, a książka w tej torbie zawarta, ma podtrzymywać wiadomości położnej na poziomie stawianych jej wymagań.

Dyrekcja Państwowej Szkoły Położnych w Krakowie — przedstawiała ministerstwu rozmaite sposoby stworzenia takiego podręcznika, jak dotąd bez efektu.

Przegląd piśmiennictwa.

M. Kulczyńska.

Paweł de Kruif.

„Łowcy mikrobów" — „Walka nauki ze śmiercią".

Bakteriologia jest nauką młodą, tematem jej są badania ogromnie licznego i różnorodnego świata drobnoustro-

jów, który występuje wszędzie w przyrodzie. Świat ten odgrywa rolę bardzo zasadniczą w całokształcie zjawisk życiowych. Wiemy dziś ,iż bakterie są to organizmy bardzo proste, niewidzialne gołym okiem, wielkość ich waha się od 0,1 — 9 tysięcznych milimetra, rozmnażają się przez podział tzn., że z każdej komórki macierzystej powstają dwie pochodne, z tych dwu — cztery, osiem, szesnaście itd. Bakterie odżywiają się, wydzielają, oddychają, niektóre z nich poruszają się przy pomocy rzęsek; bakterie są wrażliwe na tzw. bodźce; rozwijają się lepiej i szybciej w warunkach sprzyjających, giną w temperaturze zbyt wysokiej, źle znoszą wysuszenie i działanie promieni słonecznych, oraz pewnych środków chemicznych. Wiele z nich wytwarza zarodniki, które są ochronną formą przetrwalnikową: zarodniki odznaczają się znacznie większą odpornością na warunki niekorzystne.

Bakterie znajdują się niemal wszędzie: w powietrzu, w glebie, w wodzie; atakują żywy i martwy organizm człowieka, zwierzęcia i rośliny, wywołując w nim różne zjawiska i przemiany. Bakterie, które wywołują choroby tzw. zakaźne, nazywamy bakteriami chorobotwórczymi. Nie wszystkie jednak bakterie mają właściwości chorobotwórcze, ta druga grupa bakterii niechorobotwórczych wywołuje procesy takie jak fermentacja, gnicie, butwienie i inne.

Pod względem kształtu dzielimy bakterie na okrągłe (ziarnkowce), podłużne (laseczniki) i śrubowate (krętki). Bakterie zbudowane są z podobnych substancji chemicznych, jak każdy żywy ustrój, tzn.: z wody, ciał białkowych, tłuszczów, węglowodanów itd.

Jaką drogą doszła bakteriologia do tych wszystkich zdobyczy, którymi dziś dysponuje zarówno dla celów leczniczych, jak zapobiegawczych i przemysłowych, przedstawia amerykański autor Paweł de Kruif w dwu tomach, wydanych przez Bibliotekę Wiedzy, zatytułowanych „Łowcy mikrobów" i „Walka nauki ze śmiercią". Książki pisane są stylem popularnym ,bardzo interesująco, uwzględniają szeroko biografię poszczególnych badaczy świata mikrobów. Stosunek autora do tych badaczy jest pełen entuzjazmu. Kruif przedstawia ich jako fanatycznych bohaterów, którzy z narażeniem własnego życia, nie zniechęcając się niepowodzeniami i nieufnością współczesnych,

szukali wytrwale prawdy — w imię postępu i dobra ludzkości. Przejdźmy w ślad za autorem najważniejsze etapy tych poszukiwań, odkryć i walki z groźnym, niewidzialnym wrogiem, jakim jest świat bakterii chorobotwórczych; przy tym zapoznamy się trochę z rolą bakterii nie chorobotwórczych, wywołujących różne procesy, tak ważne w życiu człowieka od najdawniejszych czasów.

Treść książek ułożona jest w porządku chronologicznym ,autor zaczyna od żyjącego w XVII. w. pierwszego „łowcy mikrobów".

Antoni Leeuwenhoek urodził się w r. 1632 w Holandii, pochodził z mieszczańskiej rodziny kupieckiej, był właścicielem sklepu z towarami łokciowymi. Zainteresowania jego były jednak zupełnie różne od zainteresowań innych kupców. Leeuwenhoek znał się trochę na alchemii i jubilerskiej pracy, a prócz tego z zamiłowaniem szlifował szkła. Przez zestawienie soczewek, które sam oszlifował i oprawił w metal, skonstruował Leeuwenhoek pierwszy, prymitywny mikroskop, powiększający 160 razy. Miał pasję oglądania przez powiększające szkła wszystkiego bez wyboru, oglądał własną skórę, ślinę, owady lub ich części, krople wody. Nie dbając o rodzinę, pracował samotnie nocami, obserwacji swoich nie zapisywał, ani nie rysował. Tak minęło pierwsze dwadzieścia lat pracy Leeuwenhoeka, w czasie których odkrył on niewidzialny gołym okiem świat. W połowie XVII w. powstało w Anglii, w Londynie „Angielskie Towarzystwo Królewskie", które skupiło ludzi żądnych wiedzy i pragnących wyzwolić się z narzuconej tradycji dociekań naukowych. Regnier de Graaf, słynny badacz jajników, odkrywca pęcherzyków Graafa, znał Leeuwenhoeka i z uznaniem odnosił się do jego pracy, której nie potrafili docenić holendersey mieszczanie. Graaf zaprotegował Leeuwenhoeka i Angielskie Towarzystwo Królewskie zwróciło się do nieznanego nikomu, niewykształconego, holenderskiego samotnika z propozycją opisania, odkrytych przez niego niewidzialnych stworzeń. Leeuwenhoek napisał wtedy po holendersku — nie znał bowiem łaciny, która była językiem uczonych — długi i bezładny list, zawierający sprawozdanie z tego „co widział Leeuwenhoek przez zbudowany własnoręcznie mikroskop na brudnej skórze, mięsie, żądle pszczoły, oku wołu itp.

Członkowie naukowego towarzystwa zaskoczeni bogactwem i różnorodnością obserwacji, poprosili Leeuwenhoeka o dalsze sprawozdanja. Istotnie, w ciągu następnych lat pięćdziesięciu nadesłał Leeuwenhoek przeszło sto obszernych listów sprawozdawczych o bardzo obfitej, lecz nie uporządkowanej treści — opisywał bowiem wszystko co widział, przez swe powiększające szkła. Najważniejsza zdobycz Leeuwenhoeka streszcza się w odkryciu przez niego i stwierdzeniu obecności w otoczeniu człowieka — niewidzialnego gołym okiem świata drobnoustrojów. Na tle tego zasadniczego odkrycia, porobił cały szereg obserwacji bardziej szczegółowych, jak np. stwierdził obecność bakterii w wodzie, przy czym udowodnił, iż czysto pobrana woda deszczowa, takowych nie zawiera, natomiast otaczające nas powietrze zawiera ich wielkie ilości. Stwierdził, iż ustrój żywy i martwy jest podłożem — na którym żyją ogromne ilości drobnoustrojów, np. w ślinie, wydalinach. Orzekł, iż bakterie są organizmami żywymi, że rozmnażają się przez podział, że są wrażliwe na bodźce, że giną pod wpływem wysokiej temperatury. Leeuwenhoek odkrył plemniki spermy ludzkiej i zobaczył pierwszy ciałka krwi oraz krążenie krwi w naczyniach włosowatych. Nie przyszło mu natomiast na myśl, iż bakterie wywołać mogą choroby, jakkolwiek zdawał sobie sprawę z tego, iż zniszczyć potrafią organizmy wielokrotnie większe.

Leeuwenhoek dożył lat dziewięćdziesięciu, umarł w r. 1723, otoczony sławą i wyróżniony odznaczeniami naukowymi, równie sławny jak współczesny mu angielski fizyk Newton i Leibnitz filozof-matematyk. Nie wychował jednak żadnego ucznia, lubiał zadziwiać świat swymi odkryciami, ale nie chciał i nie umiał uczyć. Jako obserwator zjawisk, był zadziwiająco dokładny i ogromnie uczciwy.

Następcą Leeuwenhoeka w badaniach nad bakteriami był Włoch Spallanzani, urodzony w r. 1729. Przeznaczony przez rodziców do zawodu adwokackiego, musiał przemóc opór rodziny, by zapisać się na studia przyrodnicze na uniwersytecie w Reggio. Czasy, w których żył Spallanzani, sprzyjały jego studiom, był to bowiem „wiek oświecenia", epoka ludzi takich, jak Voltaire i Encyklopedyści we Francji.

Spallanzani zostaje księdzem; w trzydziestym roku życia dostaje katedrę uniwersytecką w Reggio i wykłada swoim zdumionym słuchaczom naukę o „animalkulach" — jak nazywa drobnoustroje. Kwestią najbardziej zajmującą ówczesne umysły przyrodnicze, było zagadnienie samorództwa. Sądzono powszechnie, iż pewne drobne organizmy powstać mogą bez rodziców, np. z brudu i nieczystości, podawano recepty na wytworzenie pszczół, myszy i innych małych stworzeń. Myszy powstawać miały z nilowego mułu, osy z łajna krowiego, pszczoły z rozkładającego się mięsa byka, pochowanego w ziemi stojąco i t. p. Spallanzani zaczął robić doświadczenia, poszukując dowodów przeciw teorii samorództwa, która raziła jego przyrodniczy umysł. Ostateczne obalenie tej teorii zawdzięczał Spallanzani następującemu doświadczeniu:

Pożywkę z kulturą bakterii umieścił we flaszkach, których szyjki zalał szkłem, tak iż nic nie mogło z zewnątrz dostać się do flaszek, następnie gotował je i w ten sposób sterylizował (wyjaławiał) ich zawartość. Ukończywszy doświadczenie, ogłosił następujące wyniki:

1) bakterie giną, jeżeli podda się je przez godzinę co najmniej działaniu wysokiej temperatury,

2) pożywka pozostała jałową we flaszkach z szyjkami zatopionymi szczelnie szkłem,

3) pożywka połowy flaszek otwartych, po zupełnym wyjałowieniu, poddana w ten sposób działaniu z zewnątrz tzn. działaniu powietrza, pokryła się w krótkim czasie koloniami drobnoustrojów.

Wynik doświadczenia Spallanzaniego nie ulegał wątpliwości, udowadniał jasno, iż żywy ustrój powstać może jedynie z żywych rodziców tego samego gatunku, bakterie powstać mogą tylko z bakterii, podobnie jak dzieje się to w sposób dla oka widoczny w świecie zwierząt wyższych.

Nazwisko Spallanzaniego zasłynęło w całej Europie, dwory europejskie licytowały się w odznaczeniach znakomitego uczonego; cesarzowa Maria Teresa, Józef II i Fryderyk Wielki otoczyli go szczególną opieką i finansowali jego dalsze doświadczenia.

Spallanzani pierwszy stworzył metodę oddzielania pojedynczej bakterii w kropli wody i obserwując ją, udowodnił rozmnażanie się bakterii przez podział. W ten

sposób powstała metoda hodowania czystych, sztucznych kultur bakterii, zdobyczą Spallanzaniego również jest podział bakterii na beztlenowe i takie, które giną bez dostępu tlenu. Nigdy jednak nie wspomniał Spallanzani o podziale bakterii na chorobotwórcze i niechorobotwórcze, jakkolwiek, podobnie jak jego poprzednik Leeuwenhoek, zdawał sobie sprawę z doniosłości ich działania na ustrój człowieka. Zasługa ta przypadła jego następcom.

Po śmierci Spallanzaniego, nie zajmował się świat naukowy drobnoustrojami przez najbliższe kilkadziesiąt lat. Wiek XIX., zwany wiekiem pary i elektryczności, skierował umysły ludzkie w dziedzinę postępu techniki i wynalazków, w nauce rozwijała się intensywnie fizyka. Nawet wielki botanik szwedzki Linneusz, który utrwalił pojęcie gatunku we florze i faunie, nie interesował się żywiej światem drobnoustrojów. W r. 1837 równocześnie, Francuz Cagnard de la Tour i Niemiec dr Schwann, zrobili ciekawe odkrycia, mianowicie Cagnard de la Tour odkrył drożdże i uznawszy je za żywe organizmy, wyjaśnił ich rolę w fermentacji alkoholowej, a dr. Schwann ogłosił drukiem rozprawę, której tematem były bakterie, powodujące psucie się mięsa, oraz wskazówki i zasady umiejętnego konserwowania wyjałowionego mięsa — bez dostępu powietrza.

W owym czasie Ludwik Pasteur, późniejszy genialny bakteriolog francuski, miał już ukończone studia chemiczne i pracował nad kryształami kwasu winnego.

Ludwik Pasteur urodził się w r. 1822 we Francji, był synem garbarza, sierżanta armii napoleońskiej; szkoły średnie ukończył na prowincji, poczem chemię w Paryżu. Dzięki swoim wybitnym zdolnościom, został profesorem na uniwersytecie w Strasburgu, potem osiadł w Lille, jako dziekan wydziału przyrodniczego i tutaj rozpoczął pracę na polu badania bakterii. Była to praca entuzjasty, w której metoda naukowa nie mogła nigdy nadążyć za natchnieniem twórczym. Pasteur nie był wytrwały, ponosiła go fantazja, niejednokrotnie ogłaszał światu wyniki, których nie umiał jeszcze udowodnić z całą pewnością; w pracy swej szedł za głosem natchnienia, czy intuicji naukowej, która prowadziła go zawsze we właściwym kierunku.

Dorobek naukowy Pasteura jest ogromny i bardzo różnorodny, prócz tego odegrał Pasteur wielką rolę w ratowaniu przemysłu francuskiego — za pomocą metod naukowych. Od badań nad działaniem bakterii na kwas winowy, przeszedł Pasteur do badań nad fermentacją i udowodnił, iż fermentacja jest spowodowana przez drobnoustroje, obecne w fermentującym płynie. Wykazał, iż każdy rodzaj fermentacji jest sprawą swoistą, spowodowaną przez określone bakterie; w dalszym ciągu zajmował się drożdżami i stwierdził, iż są organizmami żywymi. W r. 1860 znalazł Pasteur drobnoustroje powodujące choroby wina i piwa, a w 1868 r. chorobę jedwabników przez odkrycie zarazka zwanego pebryną, który mógł doprowadzić francuski przemysł jedwabniczy do bankructwa; warto przytem nadmienić, że gdy właściciele hodowli jedwabników wezwali go na ratunek, nie wiedział Pasteur co to jest kokon! Przez powtórzenie zapomnianego doświadczenia Spallanzaniego, obalił definitywnie teorię samorództwa, która pokutowała jeszcze w niektórych umysłach. Zamknięte kolby z jałowym płynem, w których przez tyle lat nie powstał „sam ze siebie“ żaden drobnoustrój, oglądać można po dziś dzień w muzeum Pasteura.

Około roku 1870, gdy dobijał już pięćdziesiątki i miał za sobą pierwszy atak apoplektyczny, przerzucił się Pasteur w swych badaniach na teren medycyny i zdziałał, w dziedzinie bakteriologii chorób zakaźnych niesłychanie wiele. On pierwszy wpadł na to, iż bakterie powodować mogą choroby, a gdy raz znalazł się na właściwej drodze, szedł uparcie w wytkniętym kierunku — mimo pewnych niepowodzeń. W owym czasie były paryskie zakłady położnicze jaskiniami zarazy; co dwudziesta położnica umierała, kobiety zaczęły unikać klinik publicznych, gdyż mimo opieki lekarskiej, umierało w nich tak wiele kobiet. Lekarze byli zupełnie bezradni wobec tych tragicznych spotkań narodzin ze śmiercią. Pasteur zaangażował do swej współpracy młodych lekarzy Jouberta, Roux i Chamberlanda, którzy wtajemniczali go w lekarskie czynności, takie jak robienie sekcji, zastrzyki i inne. Robiąc sekcję kobiety zmarłej na gorączkę połogową, znalazł Pasteur, w ropie, bakterie identyczne jak w ropie z czyraka i wyraził przekonanie, iż to są bakterie powodujące gorączkę połogową. (Istotna

zasługa zwalczania gorączki połogowej, przypada jednak Semelweissowi — jak o tem pisał dr. Chylak w poprzednim numerze „Położnej").

W dalszym ciągu odkrył Pasteur bakterie wąglika ,na który padało francuskie bydło, bakterie kurzej cholery i pokonał niewidoczne bakterie wścieklizny. Genialna intuicja naukowa Pasteura, najjaskrawiej ujawniła się w nowym zupełnie i na pozór paradoksalnym pomyśle zwalczania bakterii przez te same bakterie, uprzednio osłabione. Myśl ta była pierwszym krokiem w kierunku stworzenia metody zapobiegania chorobom zakaźnym, przez uodpornienie czynne. Przypadkowe zastrzyknięcie starej, na pół wyschniętej hodowli kurzej cholery, kurom doświadczalnym i spostrzeżenie, że kury przeszedłszy lekką cholerę, stały się odporne na późniejsze, zabójcze dawki bakterii cholery — wystarczyło genialnemu umysłowowi Pasteura do stworzenia ogólnej metody uodporniania, czyli immunizacji ustroju zwierzęcego i ludzkiego. przeciwko chorobom zakaźnym.

Hipotezę tę udowodnił Pasteur przez szczepienie owcom osłabionych bakterii wąglika. W ten sposób powstawała odporność przeciw stosowanym później zastrzykom ze świeżych hodowli bakterii wąglika. Doświadczenie udało się całkowicie, owce imunizowane pozostały zdrowe, owce nieszczepione — osłabioną hodowlą — padły.

W tym okresie życia, Pasteur był u szczytu uznania i sławy, cała Francja i kraje zagraniczne zwracały się do niego o szczepionki przeciw wąglikowi. Masowa produkcja tych szczepionek odbywała się w zakładzie naukowym Pasteura, w bardzo prymitywnych warunkach i bardzo pospiesznie, tym też wytłumaczyć należy fakty zażaleń przeciwko dostarczanym szczepionkom, które w niektórych wypadkach zawodziły. Tymczasem Pasteur zabrał się do szukania mikrobów wścieklizny, przy czym zaznaczyła się znów jego niezwykła zdolność odgadywania ukrytych przyczyn, na podstawie widocznych skutków. Pasteur nie zobaczył bakterii wścieklizny i nie zobaczył ich nikt po nim do dziś; fakt, że u chorego na wściekliznę zwierzęcia występują objawy porażenia, wystarczył Pasteurowi do postawienia hipotezy, iż siedliskiem bakterii, w zakażonym wścieklizną ustroju, jest system nerwowy, tzn. mózg

i rdzeń pacierzowy. I znów nastąpiło błyskawiczne przejście od pierwszego pomysłu do doświadczenia. Doświadczenie polegało na zaszczepieniu niewidzialnych, a zawartych w mózgu chorego zwierzęcia, bakterii wścieklizny — do mózgu zwierzęcia zdrowego. W ten sposób powstała metoda hodowania zarazka wścieklizny na żywej pożywce, którą był mózg zwierzęcia. Dalszym etapem, tego samego doświadczenia, była próba osłabienia tej osobliwej kultury bakterii przez jej wysuszenie. Pasteur suszy w próbówce odcinek mózgu, padłego na wściekliznę psa, przez pewien okres czasu, po czym wstrzykuje osłabioną w ten sposób hodowlę bakterii — zwierzęciu zdrowemu. Po pierwszym zastrzyku hodowli, suszonej przez dwa tygodnie, następują kolejno, codziennie dalsze zastrzyki kultur, suszonych przez dni: 13, 12, 11, 10 itd. — aż do kultury, suszonej tylko przez dobę. Zwierzęta szczepione w ten sposób, zarazkiem coraz mocniejszym, pozostały zdrowe, a co więcej (podobnie jak kury szczepione osłabionymi kulturami cholery kurzej), okazały się zupełnie odporne na umyślne zakażanie ich dawką świeżej kultury wścieklizny. Pasteur gruntuje w ten sposób metodę czynnego uodparniania ustroju przez szczepienie zarazkiem osłabionym.

Cechą psychiki Pasteura było wielkie umiłowanie cierpiącej ludzkości: robił doświadczenia na zwierzętach, ale nie odstępowała go myśl ratowania ludzi. Śmiało wygłaszał pogląd, że uzyskane na zwierzętach wyniki, posłużą do ratowania życia chorego człowieka.

Przyszedł wreszcie moment, iż Pasteur stoczywszy w swoim sumieniu ciężką walkę wewnętrzną, podjął bardzo ryzykowną próbę. W r. 1885 zgłosiła się do niego pewna kobieta z Alzacji i błagała, by ratował jej synka, którego pogryzł wściekły pies w kilkunastu miejscach. Dziecko i tak skazane na straszną śmierć od wodowstrętu, dostało kolejno czternaście zastrzyków podskórnych z osłabionych bakterii wścieklizny i zostało uratowane.

W dwu małych pokoikach zakładu Pasteura gromadziły się pielgrzymki ludzi błagających o ratunek. Uleczenie szesnastu rosyjskich chłopów, spośród dziewiętnastu, pogryzionych przez wściekłego wilka w głębi Rosji, spowodowało cara rosyjskiego do przesłania Pasteurowi kwoty sto tysięcy franków na budowę nowego laboratorium.

Kwota ta stanowiła podstawę do budowy dzisiejszego instytutu Pasteura w Paryżu, który stał się ośrodkiem bakteriologii całego świata.

Dzieło życia Pasteura zostało uwieńczone wspaniałym rezultatem, ale siły jego były już wyczerpane. Umarł w r. 1895 w małym domku pod Paryżem, w otoczeniu swych najbliższych współtowarzyszy i żony, dzielnej, wielkodusznej kobiety, która nie opuszczała go w dobrych, ani złych godzinach jego życia i wierzyła zawsze głęboko w jego wielkie posłannictwo dla dobra ludzkości.

RUCH ORGANIZACYJNY.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Związku Egz. Położnych w Brzozowie, odbytego dnia 30. 6. 1936, w sali Wydziału Powiatowego.

Porządek obrad:

1) sprawdzenie obecności członkiń,
2) odczytanie protokołu z ostatniego zebrania,
3) odczytanie listu z zarządu głównego we Lwowie,
4) odczytanie listu ze starostwa.
5) zebranie podpisów obecnych położnych w sprawie podwyższenia poborów położnych okręgowych,
6) wolne wnioski.

Na zebraniu przeprowadzono wybory do komisji rewizyjnej; na miejsce ustępującej p. Wilk Marii, wybrano p. Józefę Kociubę.

Przewodnicząca donosi, iż praca zarządu jest bardzo gorliwa, zarząd dziękuje za otrzymane już wskazówki ze związku głównego we Lwowie i prosi o dalsze.

sekretarka: przewodnicząca:
Helena Wolanin Maria Majchrowa

Równocześnie nadsyła przewodnicząca oddziału brzozowskiego pismo, w sprawie poborów położnych gmin zbiorowych. Oto gminy nie chcą się zgodzić na wypłacanie położnym poborów wyższych jak 20 — 50 zł. rocznie, jeżeli zaś położna nie chce się zgodzić na te warunki, uważają to za równoznaczne z rezygnacją z posady.

Sprawę powyższą przekazano do załatwienia zarządowi Związku Egz. Poł. we Lwowie.

PROTOKÓŁ

z posiedzenia Związku Egz. Położnych w Drohobyczu, odbytego dnia 13. sierpnia 1936 r.

Porządek obrad

1) odczytanie protokołu,
2) sprawozdanie kasowe,
3) wnioski i interpelacje.

Posiedzenie otworzyła zastępczyni przewodniczącej p. Niemirowska, w obecności zarządu, członkiń, p. Leszczyszynowej, delegatki ze Lwowa i p. Połużynowej, delegatki z Borysławia. Po odczytaniu protokołu przystąpiono do sprawozdania kasowego, które odczytała skarbniczka p. Miniowa, zwracając się do członkiń z prośbą, o regularne wpłacanie wkładek. Pani Leszczyszynowa poruszyła szereg spraw, związanych z istnieniem związku, podkreślając znaczenie organizacji zawodowej położnych w Drohobyczu. Na tem posiedzenie zamknięto.

Drohobycz, 13. sierpnia 1936 r.

sekretarka: przewodnicząca:
J. Niemirowska J. Smolnicka

SPRAWOZDANIE

z pożegnania uczestniczek kursu przeszkolenia.

Jak co rocznie, odbył się i tego roku w sierpniu, w lwowskiej szkole położnych — miesięczny kurs przeszkolenia, na który uczęszczały położne z województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Spis uczestniczek kursu podajemy niżej.

Położne zamiejscowe pomieszczone były w Bursie T. S. L. im. Boberskiej, przy ulicy Ponińskiego 11.

Po zakończeniu kursu odbył się dnia 29. VIII. br. pożegnalny podwieczorek, urządzony staraniem kursistek. W. P. dr. docent Mączewski, przemówił do zebranych — zachęcając je do kształcenia się i do sumiennej pracy na polu zawodowym.

Uczestniczka przeszkolenia p. Szumilasowa złożyła, w imieniu koleżanek, podziękowanie na ręce W. P. docenta Mączewkiegso, jako dyrektora Państw. Szkoły Położnych, jak również Pp. asystentom za trudy poniesione nad przeszkoleniem położnych. Dziękowała również WP. profeso-

rom: Duchowiczowi i Żurawskiemu, za wykłady o alkoholizmie. WP. prof. Żurawski zachęcał położne w swym przemówieniu do brania udziału w pracach społecznych na wsi, jak np. zakładanie poradni dla ciężarnych, matek, dzieci itp.

Na zakończenie przemówiła prezeska związku położnych p. Leszczyszyn, podkreślając potrzebę organizacji zawodowej, zarówno dla położnych dawnego, jak i nowego typu.

Wśród miłego nastroju zrobiono wspólne zdjęcie. Na drugi dzień, po rozdaniu zniżek kolejowych, uczestniczki przeszkolenia rozjechały się do domów.

sekretarka: prezeska:
(zast.) Raczkowska M. Leszczyszyn

Spis położnych, które odbyły przeszkolenie w Państwowej Szkole Położnych we Lwowie w sierpniu b. r.

1. Białoń Weronika, z Krystynopola p. Sokal
2. Bombowa Stefania, z Lubaczowa
3. Cygan Apolonia, ze Zboisk p. Lwów
4. Chomiak Zofia, z Podlisek małych
5. Czoporowa Agnieszka, z Mrzygłodu p. Sanok
6. Drońska Regina, z Biskowic p. Sambor
7. Dusza Maria, z Trzebowisk p. Rzeszów
8. Gross-Ehrenzweig Sima, z Bóbrki
9. Jednaka Anastazja, z Jaryczowa Nowego
10. Dębiak Maria, z Sokolnik p. Tarnobrzeg
11. Jankowska Józefa, z Czyżek p. Lwów
12. Krytyszyn Emilia, z Tołszczowa p. Lwów
13. Kowalczuk Maria, z Brzuchowic
14. Kopf Maria, z Zimnej Wody
15. Kopystyńska Helena, z Krasiczyna p. Przemyśl
16. Król Katarzyna, z Kańczugi p. Przeworsk
17. Lema Michalina, z Winnik p. Lwów
18. Maćków-Kupczyńska Anna, z Podhajczyk p. Rudki
19. Michalska Waleria, z Turki
20. Malina Antonina, z Malechowa
21. Malaczyńska Maria, z Pustomyt
22. Paryna Józefa, z Glinnej Nawarii
23. Szumilas Maria, z Żurawicy p. Przemyśl
24. Szuszko Parania, z Wólki mazowieckiej p. Rawa Ruska

25. Skiba Maria, z Gniewczyny Łańc. p. Przeworsk
26. Trawniczek Salomea. z Brodek p. Lwów
27. Worobniak Anna, z Ożomli p. Jaworów
28. Zarębska Aniela, z Głogowa p. Rzeszów
29. Czajkowska Aniela, z Iwankowa p. Borszczów
30. Kozik Franciszka, z Białej p. Przemyślany
31. Kożuchowska Emilia, z Dunajowa p. Przemyślany
32. Lipińska-Urban Paulina, z Bedrykowiec ad Zaleszczyki
33. Luków Antonina, Koszylówki p. Skałat
34. Skrytek Anna. z Kamionki
35. Warszylewicz Adela, z Kopyczyniec
36. Bobrowska Klementyna, z Korca p. Równe
37. Mika Bronisława z Targowicy p. Łuck
38. Piwowska-Gawkowska Halina. z Klesowa p. Sarny
39. Spurtacz Krystyna, z Ostroga n Hor.
40. Żarska Józefa, z Kowla
41. Znamienaczek Nadzieja, z Lubomla
42. Kowalewska Władysława, ze Śniatyna
43. Rzeczycka Michalina z Horodnicy p. Horodenka
44. Wolaniuk Julia, z Radczy p. Stanisławów
45. Czerewkiewicz Zofia, ze Lwowa
46. Dziedziniewicz Konstancja, ze Lwowa
47. Galeja Stefania, ze Lwowa
48. Książkowa Stanisława, ze Lwowa
49. Karszniewicz Maria, ze Lwowa
50. Kolwa Wiktoria, ze Lwowa
51. Lempert Ides Lacherowa, ze Lwowa
52. Markowska Katarzyna, ze Lwowa
53. Rondzista Anna, ze Lwowa
54. Schneier Sonia, ze Lwowa
55. Silnik Filipina, ze Lwowa
56. Ziemińska Józefa, ze Lwowa

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń Związku Egz. Pol. we Lwowie, za czas wakacyjny, t. j. lipiec, sierpień, wrzesień 1936.

Porządek obrad:

1) Odczytanie protokołów z posiedzeń poprzednich,
2) Sprawozdania kasowe,
3) Wykłady dra Belca z P. C. K.
4) Sprawy zawodowe,

5) Wnioski i interpelacje.

Po odczytaniu protokołu z posiedzenia poprzedniego, skarbniczka złożyła sprawozdanie kasowe, przy czym zaznaczyła, iż wiele członkiń zalega z wkładkami.

Uproszony przez zarząd związku, wygłosił dr. Belec dwa wykłady: w sierpniu „Iperyt i kąpieliska", we wrześniu: „Zatrucie gazami bojowymi".

4) A) Na wniosek p. Andraszkowej, wybrano delegację, która ma się udać do Urzędu Wojewódzkiego o odpis pisma do związku, jako odpowiedzi na memoriał związku, gdyż pismo to nie doszło do związku.

B) Prośba syna ś. p. Katarzyny Bilińskiej, zmarłej 2-go lipca 1936 roku, o bezpowrotną zapomogę, została po dyskusji załatwiona odmownie, gdyż ś. p. Katarzyna Bilińska nie płaciła wkładek członkowskich od r. 1930, przestała więc być członkiem związku.

C) Postanowiono wysłać prośbę do Wydziału Sanitarnego Dyrekcji Kolei, oraz do Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w sprawie zatrudnienia przy porodach, u osób należących do tych instytucji — położnych, należących do związku.

D) Członkinie z przeszkolenia prosiły, ażeby w ich powiatach zakładać oddziały związku, szczególnie w powiecie sokalskim.

E) P. Głowaczewska interpeluje, czy oddziały powiatowe nadsyłają sprawozdania ze swych czynności i czy wpłacają należne wkładki, gdyż porządek dzienny tych spraw nie obejmuje .W odpowiedzi przewodnicząca wyjaśniła, że mimo przynagleń i licznych pism, oddziały nie nadsyłają wkładek, co świadczy o zupełnym zubożeniu członkiń i o bierności oddziałów.

F) Poszczególne oddziały żalą się, iż panowie lekarze powiatowi nie interesują się zupełnie pracą związku, członkinie zdane są wyłącznie na własne siły.

G) W powiecie brzozowskim żalą się położne na wyzysk ze strony gmin zbiorowych, które obniżają położnym wynagrodzenie na 20 — 50 zł. rocznie.

sekretarka: przewodnicząca:
(zast.) Raczkowska M. Leszczyszyn

Z PRAKTYKI.

Od p. Niemirowskiej, położnej w Drohobyczu, otrzymaliśmy list, którego treść charakteryzuje zupełną ciemnotę pewnego środowiska w sprawach sanitarnych. Oto wezwana do rodzącej, pierwiastki lat 17, która miała już bóle porodowe, dowiedziała się p. Niemirowska, iż rodząca była już badana wewnętrznie trzykrotnie, raz przez matkę, a dwa razy przez ciotkę, które nie mają żadnego wykształcenia położniczego. Obydwie twierdziły, że idzie główka i że poród będzie prawidłowy. Na zapytanie położnej, czy i jak myły ręce, odpowiedziały z oburzeniem, iż ręce myły mydłem, zresztą ręce mają czyste, a pacjentka jest młoda i nic jej nie zaszkodzi. Mycie rąk wedle przepisu, uznały za „pańskie wybryki". Wobec tej sytuacji, p. Niemirowska zbadała rodzącą zewnętrznie i stwierdziła położenie pośladkowe, zażądała wezwania lekarza lub odesłania rodzącej do szpitala. Wobec stanowczych protestów rodziny, pozostała sama i prowadziła poród. Po 10-ciu godzinach urodził się płód męski, donoszony, w położeniu pośladkowym, w zamartwicy pierwszego stopnia, z której położna go odratowała. Matka i ciotka pacjentki, były ogromnie zdumione, iż położna mogła, zewnętrznie tylko, wybadać lepiej, niż one obydwie wewnętrznie.

Wydawca: Stow. Zawod. Położnych Małopolski. Redaktor odpow.: Dr. Jan Bażowski
Z Drukarni Narodowej Edwarda Zimnego, Lwów Szajnochy 2, tel. 221-35